

KAJASTY

Morownica - sierpień 2002r.

„W Morownicy świnia kwiczy”

Na południe od Śmigła, w odległości 4 km rozciąga się piękna, malownicza wieś. Wraz z przyległym arealem upraw zajmuje 771 ha. Morownica, bo o niej mowa liczy 465 mieszkańców. Spośród tej liczby 232 osoby to kobiety, 233 – mężczyźni. Panowie prowadzą zatem jednym punktem. Mały przyrost ludności, w ostatnich latach wykazuje tendencję zwyżkową.

1995 – 450

1997 – 453

1999 – 454

2001 – 465

Bociany, które osiedliły się nad zagrodą państwa Ewy oraz Eugeniusza Nowaków i obecnie już wychowują potomka, zdają się nie tylko fakt ten potwierdzać, ale też pomyślnie rokują na przyszłość. Zagłębiając się w dane z biura ewidencji ludności, dowiadujemy się także, że najwięcej dzieci(15) urodziło się w Morownicy w 1985 roku. Zastanawia, jakież to sprzyjające warunki zaprocentowały wówczas tak dużą liczbą urodzeń. Tyle statystyka.

Jak jednak żyje się obecnie tutejszym mieszkańcom? Jak radzą sobie z troskami, problemami dnia codziennego?

Ciągle słyszy się przecież, że ktoś stracił pracę. Narzeka też młodzież, która pokończyła szkoły i nie może jej znaleźć. Pociesza jedynie fakt, że mieszkańcy się nie załamują. Praca lepsza czy gorsza, bardziej lub mniej płatna w końcu się znajdzie. Co bardziej zdeterminowani decydują się na wyjazdy zarobkowe do Niemiec. Ostatnio bezrobotni duże nadzieje wiążą z nowo powstałym zakładem stolarskim pod Bronikowem. Jest grupa osób, dość liczna zresztą, która ten problem ma już za sobą, gdyż zdecydowała się otworzyć własny interes. Za przykład niech posłuży ten oto przypadek. Miejskowy sklep z artykułami spoż. – przem. prowadzą panie Lucyna i Kazimiera Kasperskie. Rok 1990 był rokiem pierwszych przekształceń gospodarczych. Pani Lucyna podobnie jak wiele innych osób stanęła przed dylematem: utracić pracę i się z tym pogodzić, albo założyć własną działalność gospodarczą. Nikogo, kto zna tę przedsiębiorczą osobkę, nie zdziwi fakt, że wybrała to drugie. Wykupiła od GS Śmigiel posiadłość wraz z wyposażeniem sklepu i zastanymi towarami. Nie mając wykształcenia handlowego, zdecydowała się wraz z siostrą poprowadzić własny interes. Do dziś skóra cierpnie na wspomnienie, jak się wtedy bały, choć z perspektywy czasu widać, że się udało. Zadbany, dobrze zaopatrzonej sklep mieszkańcy odwiedzają chętnie. Sprzedawczyni zapewniają fachową obsługę, ochoczo i z dużą cierpliwością służą pomocą i radą w wyborze towarów. Chętnie też sponsorują miejscowe imprezy, organizowane z myślą o dzieciach. Sklep stał się niejako ośrodkiem życia wsi, miejscem spotkań zabieganych mieszkańców. Nic

więc dziwnego, że to tutaj właśnie usłyszeć można najświeższe wiadomości, plotki mniejszego lub większego kalibru, albo wziąć udział w dyskusji na tematy polityczne. Osób, które tak jak panie Kasperskie postanowiły wziąć los we własne ręce było więcej. Większości się udało. Swoje sklepy w pobliskim Śmiglu z powodzeniem prowadzą panie Jadwiga Grzeszczyk i Violeta Rybicka. Pan Kazimierz Wower- właściciel zakładu instalacji sanitarnych i c.o. na brak zamówień też nie narzeka, ciężko wręcz wygospodarować czas na tegoroczne wakacje. Na ulicy Leśnej, pod numerem 8. wisi szyld: „Zakład malarsko – tapeciarski” – to pan Marian Strzelczyk reklamuje swoje usługi. Pyszne słodkości na wszelkiego rodzaju przyjęcia upiecze Eleonora Dorsz. A jak przyjęcia, to pewnie i muzyka jakaś się nada. W Morownicy mieszkają kierownicy dwóch zespołów muzycznych o dużo obiecujących nazwach: SEZAM i DUŁO. Jest tu zakład szycia bielizny, zakład krawiecki, naprawy sprzętu RTV, nie sposób wymienić wszystkiego. Mieszkańcy Morownicy burzą lansowany niekiedy przez media stereotyp: „PGR-y upadły, ludzie siedzą pod sklepem i piją”. Tutaj ludzie wychodzą problemom naprzeciw, a nie uciekają przed nimi w alkoholowe otępienie. Wyjątki tylko potwierdzają regułę. Fenomen wśród tychże stanowi pan Henryk.

Pił, jak wyznaje, przez 27 lat. Zaczęło się niewinnie, kilka kieliszków z kolegami z pracy, a skończyło na upijaniu do nieprzytomności każdego dnia. Taki osobliwy trans trwał nieraz około miesiąca, potem krótki okres przerwy i znów od nowa. Nałóg pogłębiał się z każdym rokiem. Przez wódkę pan Henryk stracił pracę i rozbił dobrej marki samochód. Kolejne postanowienia, że to już ostatni kieliszek, a raczej w przypadku pana Henryka ostatnia butelka, kończyły się fiaskiem. Aż przyszedł taki dzień. Zabrakło pieniędzy, nie pomagały już żadne wybiegi, żeby je zdobyć, narzekania rodziny też zrobiły swoje. Zgłosił się do grupy „AA Dąb” w Śmiglu. Najpierw były spotkania z psychologiem, lekarzami, następnie przymusowe sanatorium, później już cotygodniowe spotkania z kolegami z grupy. Pomogło. Od 18 miesięcy pan Henryk nie wziął alkoholu do ust. Odzyskał już utracone prawo jazdy i samochód, ale tak naprawdę odzyskał coś znacznie bardziej wartościowego. Poproszony, aby opowiedział, jak udało się wygrać walkę z nałogiem, odżegnuje się od pochwał i prostuje, że to jeszcze nie koniec. Każdy następny dzień stanowi bowiem zagrożenie. Widzę jednak w jego oczach radosne błyski satysfakcji z tego, co już osiągnął. Dla mieszkańców pan Henryk jest kimś w rodzaju bohatera, przywraca wiarę w to, że człowiek może wiele.

Kiedy podróżujących od strony Śmigła aleja rozłożystych lip przywiedzie do Morownicy, rzuci im się w oczy zbudowany w 1884 roku, z czerwonej cegły pałac. Jego ciekawej historii ani szczegółów technicznych budowli artykuł ten nie pomieści, ale opowie o obecnych losach. Na początku 1999r. od RSP w Morownicy odkupił ten urokliwy pałac wraz z otaczającym go parkiem przedsiębiorca z Włoszakowic – pan Henryk Kenkel. Zamierzał tu stworzyć Dom Dziecka, restaurację oraz hotel. Nie uzyskał jednak zgody Starostwa Powiatowego w Kościanie. Temat był dość mocno nagłaśniamy w lokalnej prasie. Potem wszystko ucichło, gdyż właściciel nie chciał rozmawiać z dziennikarzami. Obecnie, jak wieść gminna niesie, pan Kenkel chce sprzedać wspomniany obiekt, potencjalnych nabywców jednak nie widać, a nieogrzewany zimą pałac stoi i niszczeje. Mieszkańcy ze smutkiem i sentymentem spoglądają w stronę pałacu, zwłaszcza ci najstarsi, pamiętający czasy jego świetności.

Młodzi w sentymencie się nie bawią. Trzeźwo, realnie patrzą na życie i starają się planować swoją przyszłość. Zasadnicze szkoły zawodowe wybierają coraz rzadziej, preferują szkolnictwo średnie i coraz częściej studia. Chcąc zdobyć bądź utrzymać dobrą pracę, studia i różne kursy zawodowe kończą też dorośli pracujący. Młodzież stanowi znaczną część miejscowej ludności, 19% to grupa, z którą należy się liczyć. Tężyznę fizyczną doskonałą w

siłowni, na boisku piłki nożnej, przy stole pingpongowym. Dyskoteki i spotkania przy ognisku integrują i zawiązują przyjaźnie, ale też niekiedy rodzą antagonizmy.

Jeszcze do niedawna poza nielicznymi zatrudnionymi w handlu czy usługach, miejscowa ludność pracowała głównie w rolnictwie. Dziś przekrój zawodowy mieszkańców jest bardzo zróżnicowany. Pomimo tych zmian, Morownica nadal pozostaje wsią rolniczą. Ziemię użytkuje Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna – Morownica oraz rolnicy indywidualni, którzy skupiają 498 ha. Istnieje około 30 gospodarstw rolnych, w tym przynajmniej 10 powyżej 15 – hektarowych. Największe z nich przekracza 60 ha. Areał uprawianej przez rolników ziemi powiększył się znacznie w ciągu ostatnich 10 lat. Masowo wówczas odkupywano ziemię od byłych członków RSP. Rolnicy zrozumieli, że szansę przetrwania mają gospodarstwa duże, najlepiej wyspecjalizowane. Większość postawiła na trzodę chlewną. Czyżby stąd wzięło się powiedzenie: „ W Morownicy świnia kwiczy”? Z dnia na dzień poprawia się też baza maszynowa. Kombajny, różnego typu agregaty uprawowe, ciągniki w coraz lepszym stanie technicznym pojawiają się we wsi coraz częściej. Pozwolić sobie na nie mogą jednak właściciele dużych gospodarstw. Małorolni, aby przetrwać, radzą sobie na różne sposoby. Czasami jest to dodatkowa praca poza gospodarstwem. Wielu zdecydowało się na uprawę pieczarek. Jeszcze inni próbują swych sił w ogrodnictwie. Rolnicy, zapytani o sytuację w rolnictwie, narzekają na niskie ceny skupu zwierząt i mleka. Kiedy próbują protestować, wskazując na dobre zaplecze maszynowe, okazałe i zadbane domostwa, odpowiadają – „Owszem, ale kosztem wielu wyrzeczeń”. Troską też napawają tegoroczne plony zbóż, mniejsze o 10 – 20% w stosunku do roku ubiegłego, choć już tamten nie był najlepszy. Susza i krótki okres wegetacji zrobiły swoje. Obawy te potwierdza Mięcimierz Przysiecki – prezes gospodarującej na 430 ha i zatrudniającej 24 osoby Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej w Morownicy. Pana Mięcimierza przed 22. laty do Morownicy sprowadziło wyzwanie zawodowe, a że typem wędrowca nie jest, osiadł tu na stałe. Poznaniak z pochodzenia, chwali sobie uroki życia na wsi.

Pisać o sytuacji wsi nie wysłuchawszy jej sołtysa byłoby nietaktem. Pan Stanisław Buchwald tę odpowiedzialną funkcję sprawuje już piątą kadencję. Czy to z przyzwyczajenia mieszkańcy wybierają wciąż tę samą osobę? Nie sędzę. Pan Stanisław po prostu urodził się po to, aby być sołtysem. Wyjść do ludzi, pogadać o pogodzie, ale i o nurtujących ich problemach, to jego pasja. Tylko żona narzeka niekiedy, że męża stale w domu nie ma. Jak twierdzi pan Stanisław, dobrze układa mu się współpraca z radą sołecką, radnymi i co najważniejsze z mieszkańcami. Choć zaznacza, że zebrania wiejskie, zwłaszcza te dotyczące podziału środków z odpisów wiejskich, bywają bardzo burzliwe. Żądania mieszkańców, zapewne słuszne, w obliczu ograniczeń finansowych trzeba dzielić na pilne i te mniej pilne. Dożo zrobiono: obiekt strażacki z salką posiedzeń, 350 m wyłożonej kostką drogi na ulicy Bocznej, nowy przystanek autobusowy, telefonizacja gminy - a więc i Morownicy, 58 przyłączy wodnych do gospodarstw zasilanych z miejscowej stacji uzdatniania wody. W przyszłości planuje się dokończyć drogę przy ulicy Bocznej. Ze względu na bezpieczeństwo mieszkańców, szczególnie dzieci, należałoby położyć chodniki przy ulicach Śmigielskiej i Kaźmierczaka. Modernizacji też wymaga droga asfaltowa przy ulicy Leśnej, posmolenie jej nawierzchni jest niezbędne. Marzy się kanalizacja wsi.

- Czy zatem same tylko problemy? – pytam.

- Ależ skąd – rozjaśnia oblicze pan Stanisław. – Ludzie chcą i potrafią się nieźle bawić.

6 lipca z inicjatywy rady sołeckiej zorganizowano zabawę taneczną przy ognisku. Zeszła się nieomalże cała wieś i bawiła do trzeciej nad ranem. Muzykę zapewnił dyskdżokej Wojtek

Leśny, który zapewne przez sentyment do rodzinnej wsi zagrał za darmo. Następna zabawa, tym razem już dożynkowa, planowana jest na koniec sierpnia.

Do organizowanego przez śmigiełskie centrum kultury Turnieju Wsi przystąpiło w tym roku niewiele drużyn. Sołtysi tłumaczyli to faktem, że ludzi ciężko zmobilizować. Morownica podjęła wyzwanie, choć jak lojalnie przyznaje sołtys, duże w tym zasługi Grażyny Nowak – przewodniczącej KGW. To ona pomogła wyszukać zawodników do większości dyscyplin.

Nasuwa się refleksja, że pomimo trosk i kłopotów mieszkańcy żyją tu szczęśliwi. By nie być gołosłowną, postanowiłam zapytać o to najstarszego i najmłodszego z mieszkańców. Pan Walenty Kaźmierczak, któremu przypada prymat tutejszego seniora, urodził się 14 lutego 1914r. Zawsze był człowiekiem miłym, otwartym i tę pogodę ducha zachował do dziś. Do natarczywej „dziennikarki” uśmiecha się przyjaźnie i już na wstępie z dumą informuje, że doczekał się 8 wnuków i 5 prawnuków. W Morownicy mieszka mu się bardzo dobrze, a najlepiej wspomina czasy, kiedy pracował zawodowo. Najmłodszą mieszkanką jest jak się okazuje urodzona 4 czerwca 2002r. – Maja Frąckowiak. Wobec zadanego pytania sama respondentka zachowała tajemniczą powściągliwość, ale jak zapewnia mama uroczej Majeczki – pani Barbara Frąckowiak, małej morownicki klimat najwyraźniej sprzyja, bo chowa się dobrze i często rozkosznie uśmiecha.

Kiedy przystępowałam do pracy nad krótką charakterystyką swojej wsi, zza okna dobiegał mnie odgłos koszących zboże kombajnów. Ponieważ jednak piszę z właściwą sobie flegmą, dziś wtóruje mi już tylko praca traktorów orzących okoliczne pola pod zasiew przyszłorocznych plonów. Monotonie kolejnego dnia przerywa codziennie około południa klakson samochodu listonosza, który przywiózł świeże przesyłki. Dobrze, jeśli jest to wyczekiwana emerytura czy renta, ewentualnie reklamy, gorzej jeśli rachunki do płacenia. Listów pan Kazimierz przynosi coraz mniej. Ludzie nie chcą ich już pisać. Pewnie i tutaj wkrótce SMS-y i e-maile staną się czymś powszednim.

wrzesień - 2002 (Jezierzycy, gm. Śmigiel)

Jezierzyce i rogacizna

Na południowo – zachodnich krańcach gminy Śmigiel odkrywam uroczy zakątek. Zarówno mieszkająca tu ludność ze swą frapującą legendą o diable, jak też te kilkanaście budynków, które malowniczo przycupnęły nad brzegiem jeziora, zachęcają, by poznać go bliżej.

Jezierzyce – wieś wymieniana w źródłach już od 1356r. Dociekania na temat, czy wieś wzięła swoją nazwę od jeziora, nad którym leży, czy od nazwiska właścicieli mądrzejszym od siebie zostawiam. Faktem jest jednak, że pod koniec XIV wieku stanowiła własność Jezierzyckich. Po nich źródła wymieniają jeszcze kilku kolejnych właścicieli, aż po osiadłą w Wonieściu niemiecką rodzinę Vedemeyerów, którzy dziedziczyli Jezierzyce od 1887 roku. W okresie międzywojennym tutejsze gospodarstwo specjalizowało się w reprodukcji nasion buraczanych. Administrator, który w imieniu właścicieli zarządzał majątkiem w Jezierzycach nazywał się Schwerdtfeger. Dobrym był człowiekiem, pomagał biednym, w ciężkich chwilach niejedną rodzinę obdarował rybami z jeziora – powiadają starsi mieszkańcy. Stoi jeszcze, zachowany w dobrym stanie jego dworek administratora, wzniesiony około połowy XIX wieku. Pod koniec wojny zarządca wyjechał do Niemiec. Już nie żyje, ale jego potomkowie odwiedzają Jezierzyce.

Obecnie dwór daje schronienie trzem rodzinom. 80 – letnia dziś pani Franciszka Wojtaszek zamieszkała tu z rodziną w latach 60 – tych, kiedy sprowadziła się do Jezierzyc. Mąż był brygadzystą w tutejszym PGR. Sama też pracowała dorywczo. Wychowała siedmioro dzieci i dwoje wnuków, którym przyszło matkować. Z Ochrony Zabytków chwałą, że dobrze opiekuje się dworkiem. A był swego czasu kierownik PGR, który chciał go zburzyć. Odgrażał się, że zepchnie wszystko do jeziora – rysy pani Franciszki tężeją na to wspomnienie. Z dawnego zespołu dworskiego zachowała się też murowana piwniczka z fragmentem kamienno-ceglanego ogrodzenia. Jeszcze kilka lat wstecz wejście do niej wieńczyły autentyczne dwuskrzydłowe drzwi. Dziś piwniczka, przechowując zapasy warzyw, po części nadal spełnia swoją rolę, ale z dawnego wejścia pozostała tylko ruina. Ocalała też część budynków z dawnej zabudowy podwórza (stodoła, stajnia, obora, kuźnia), które w większości zostały jednak przebudowane. Obecnym właścicielem tychże zabudowań gospodarczych jak i podworskiego parku o powierzchni 1,5 ha jest Gospodarstwo Rolne Wonieść Sp. z o.o. Na fermie w Jezierzycach hoduje się świnię, bydło opasowe, ale głównie bydło mleczne.

Wzmianka o rogiacznie nieuchronnie przywodzi na myśl bohatera jezierzyckiej legendy: Jedna z wierzb nad jeziorem mieściła ogromną dziuplę. Gnieździło się w niej przebiegłe czarcisko. Kiedy dziedzic tutejszego majątku postanowił zbudować most nad kanałem łączącym jeziora Jezierzyckie z Wonieskim, co w tamtych czasach nie było sprawą łatwą, diabeł zaofiarował swoją pomoc. Postawił jednak warunek: W ciągu nocy zbuduje most, a w nagrodę obejmie władzę nad pierwszym człowiekiem, który po nim przejdzie. Dziedzic rad nie rad, zgodził się poświęcić duszę nieszczęśnika, który jako pierwszy most przekroczy i układ przyjął. Diabeł zakasał rękawy i dalej brać się do roboty. Już prawie się udało, niósł już ostatni kamień, gdy... zapał pierwszy poranny kogut! Moc czartowska prysła. Nie dokończywszy mostu, diabeł uciekł, porzucając kamień na polu. Potężny, o obwodzie około 13 metrów leży tam do dziś, na południe od wsi nazywany diabelskim kamieniem. Naukowcy mogą sobie utrzymywać, że to tylko zwykły gruboziarnisty granit, naniesiony w wyniku działania lodowców gład narzutowy. Ja wolę zawierzyć legendzie i mieszkańcom, którzy mówią, że jeśli zapukać w kamień w dwóch szczególnych miejscach (ślady stóp diabła), to słychać odgłos, jakby kamień w środku był pusty. Budowę mostu dokończyli potem ludzie i nazwali go Czarcim Mostem. Stawiany z takim mozołem, znalazł się pod wodą w 1982 roku, kiedy budowa zbiornika połączyła obydwie jeziora. Przy niskim piętrzeniu wód można jeszcze było niekiedy zobaczyć jego zarysy. Dziś jego szczątki spoczywają na dnie jeziora, zarosła też chaszczami ścieżka doń prowadząca.

Zbiornik Retencyjny Wonieść budowano pieczętowanie przez 4 lata (1978 – 1982). Oprócz Jeziora Wonieskiego i Jeziora Jezierzyckiego objął on piętrzenie wód jezior: Wojnowickiego,

Witosławskiego i Drzeczowskiego. Po jego zakończeniu Jeziora Wonieść (120 ha) i Jezierzycze (60 ha) praktycznie stanowią jedno wielkie rozlewisko. Ogromne przedsięwzięcie wpłynęło na poprawę stosunków wodnych w tym rejonie, spowodowało jednak, że pod wodą znalazły się znaczne obszary łąk, wycięto obszary leśne. W obrębie zbiornika utworzono 138 ha stawów rybnych. Ich właścicielem jest Gospodarstwo Rybackie Skarbu Państwa w Osiecznej. Wykupienie karty rybackiej na jeden sezon kosztuje 250 zł. Słyszę niezadowolone głosy wędkarzy, że jest ona jedną z najdroższych, a łowiska są słabo zarybiane przez właścicieli. Spośród licznych gatunków ryb zamieszkujących wody Jeziora Jezierzyczego wędkarze wymieniają takie frykasy jak: szczupak, sandacz, węgorz, karaś, leszcz, okoń. Wędkowanie stwarza dobre warunki, aby przyjrzeć się tutejszemu ptactwu. Jednym z najliczniejszych ptaków jest tyska. Po wodach jeziora pływają też różne gatunki kaczek, grupki gęsi gęgawych, łabędzie. Na piaszczystych brzegach gnieźdzą się rybitwy rzeczne, a przy odrobinie szczęścia można zobaczyć mewy śmieszki.

Jezioro, oglądane z różnych punktów obserwacyjnych, ukazuje odmienne oblicza. Niedaleko Czarciego Mostu z lustra wody wystają jeszcze wierzchołki drzew. Jezioro w tym miejscu wydaje się tajemnicze i trochę złowrogie. Od strony parku dworskiego, w kierunku Wonieścia rozległa tafla wody otoczona wianuszkami przybrzeżnych trzcin czaruje swoim romantyzmem. Jeśli spojrzymy na cumujące przy brzegu łódki i widoczne naprzeciw zarzysy plaż Dębca, jawi nam się jezioro rybaków i letników. Pierwszy camping w Jezierzycach stanął w latach 70 – tych. Dziś doliczyłam się ich kilkanaście. Latem wieś ożywa. Wyżej wspomniane walory przyciągają turystów, tych jednodniowych i tych na dłużej. Kiedy pytam miejscowych, czy nie przeszkadza im ten najazd obcych, oponują. – Przynajmniej jest na wsi wesoło – mówią. Przeciwności się uzupełniają. Letnicy przyjeżdżają tu skuszeni ciszą i spokojem, zaś mieszkańcy małej wsi łakną odmiany, chcą oglądać nowe twarze.

Jezierzyce zamieszkuje 110 osób. Aż do początku lat 90 – tych większość mieszkańców znajdowała zatrudnienie w folwarku Jezierzycze należącym do PGR stare Bojanowo. PGR zapewniało pracę, mieszkania i całkiem niezłe świadczenia socjalne. Sytuacja się zmieniła, kiedy ogłosiło upadłość. W grudniu 1992 roku jego własność przejęła Agencja Rolna Skarbu Państwa, wydierżawiając bądź sprzedając poszczególne dobra prywatnym właścicielom, w tym folwark Jezierzycze. Wspomniane już Gospodarstwo Rolne Wonieść Sp. z o.o zatrudnia zaledwie kilku z miejscowych mieszkańców. Pozostali musieli szukać pracy poza Jezierzycami. Znaczną grupę – 20% tutejszej społeczności stanowią ludzie starsi, utrzymujący się z emerytury czy renty. Młodzież, która stanowi – 18% uczy się, dojeżdżając do szkół w Kościanie, Lesznie i Nietążkowie, albo regularnie odwiedza urzędy pracy, szukając zatrudnienia. Nieliczni, którym udało się znaleźć pracę są szczęśliwcami. Chłuba i przyszłość wsi – dzieci stanowią największą, dwudziestopięcioprocentową grupę mieszkańców. Istnieje linia komunikacyjna łącząca Jezierzycze z Kościanem i Leszmem. Liczba kursów autobusów jest jednak skromna, mieszkańcy zdani są więc na własne środki lokomocji.

Wieś oddalona od centrum gminy – Śmigła około 20 km, nie czuje się zapomniana przez władze. Rolę łącznika pełni Ryszard Śniady. 50-letni Pan Ryszard ma dwie pasje: hoduje gołębie i jako „zapalony” kibic żużlowy jest wierny UNII – LESZNO. Z funduszy odpisów wiejskich wyremontowano salę z zapleczem gospodarczym, w której można teraz robić przyjęcia na około 50 osób. Przy sali zbudowano imponujący taras do potańcówek. Ogrodzono siatką posesje mieszkalne od strony ulicy – chwali się sołtys. Wymieniono przyłącza wodne do poszczególnych domostw. Telefonizacja gminy objęła też Jezierzycze. Organizowane tu każdego roku zabawy dożynkowe stały się już tradycją. A od pewnego czasu w Jezierzycach zabawą honoruje się każdy Dzień Kobiet. Z paniami, bowiem żartów nie

ma, stanowią jednak przeważającą liczebnie część społeczności (na 110 mieszkańców: 61 – kobiet, 49 – mężczyzn). Uroczyste obchodzi się tu również Dzień Dziecka. Ostatnio z tej okazji boisko do gry w piłkę zostało wyposażone w siatkę i bramki. Planuje się jeszcze sporo zrobić, aby osłodzić życie mieszkańcom. Tak jak wszędzie, bowiem trosk i kłopotów tu nie brakuje. Diabeł z dawnej legendy skoro zakład przegrał, jako poczciwe, szanujące się czarcisko, winien z honorem opuścić te strony i na zawsze usunąć się z oczu mieszkańcom. Tymczasem jeszcze teraz potrafi zakręcić ogonem, wyróżnić kopytem i nieźle namieszać tutejszej ludności. A już z Arkadiuszem Cyprianem obszedł się z istic szatańską perfidią.

Latem 1992 roku z tej samej skarpy skakało do wody wiele osób. Nikomu nic się nie stało. Dla pana Arka skończyło się to poważnym uszkodzeniem kręgosłupa i życiem na wózku inwalidzkim. Doświadczenie uczy, że za wszystko w życiu trzeba płacić. Czy jednak cena, jaką przyszło panu Arkadiuszowi okupić swój przeogromny talent malarski nie jest za wysoka? Nie licząc początków, kiedy uczył się malarskiego rzemiosła 27-letni artysta maluje od 1999 roku. Jego obrazy o ciepłych barwach urzekają i przyciągają z magnetyczną siłą. Namalował już około 80 obrazów i ma na swoim koncie kilka indywidualnych wystaw. Twierdzi, że wystawy, czy też raczej ich uroczyste otwarcia go peszą, ale też dają satysfakcję, dowartościowują. Przy okazji można sprzedać obrazy i trochę zarobić. Kupujący przyjeżdżają także do domu. Z niektórymi pracami autorowi żal się rozstawać, jak chociażby z "Lasem". Ten obraz uważa artysta za swój najlepszy. Kupił go pewien Holender jako prezent na otwarcie nowej szkoły. Cały swój dorobek pan Arek utrwala w postaci zdjęć, album z nimi sprawia imponujące wrażenie, trudno się od niego oderwać. W chwili odwiedzin artysta ma u siebie około 20 prac. Byłaby z tego niezła wystawa. Obrazy kuszą urodą i radują oczy. Jest wśród nich ostatnio namalowany, pod jeszcze roboczym tytułem - "Żaglówki", są „ Góry” – też bardzo piękne. Rozmawiać z panem Arkadiuszem o malarstwie, jego obrazach, ale też ogólnie - o życiu można by godzinami. Jest, bowiem bardzo miłym młodym człowiekiem, bez specjalnych kaprysów przypisywanych niekiedy ludziom talentu. Niestety czas ucieka, a trzeba sprawdzić, co ciekawego jeszcze kryją Jezierzycy.

Miejsce u zbiegu dróg na Karmin i Zygmuntowo wprawia w niejakie pomieszanie. Czyżby następny z obrazów pana Arka? Nie, to stary dąb szypułkowy o obwodzie pnia 4,50m, kształtnej rozłożystej koronie, z pniem lekko przechylnym, jakby kłaniał się na pożegnanie wyjeżdżającym ze wsi. Dwaj młodzi mieszkańcy Jezierzyc – Piotr i Kamil z owczarkiem collie, bezpiecznym wsiowym łągą (pozostałość po turystach zapewne) poproszeni o pozowanie do zdjęcia, zgodzili się stanąć pod dębem. W porównaniu z jego potęgą wyrosnięte przecież chłopaki sprawiają wrażenie liliputów.

Stoi we wsi, zbudowany z cegły tak dawno, że już nawet nie wiadomo kiedy staruszek – piec chlebowy. Pogodził się biedny z faktem, że wszystko przemija, czasy się zmieniają, i nie ma za złe tutejszym zabiegającym gospodyniom, że zapomniały o nim zupełnie, a chleb kupują w miejscowym sklepie państwa Witomskich. Choć nie tak pyszny i pachnący, jaki sam kiedyś wypiekał, to przecież o niebo lepszy od tego, który kupują mieszkańcy wielkich miast w swoich supermarketach. Przegranej z taką konkurencją już nawet on – wyrozumiały, sędziwy starzec nie zniósłby.

styczeń 2005r. (Gniewowo, gm. Śmigiel)

Zielone jaja w Gniewowie

Widok śmigającego stada saren zawsze wprawia mnie w stan niemego zachwytu. Kiedy więc cztery galopujące panienki przecięły mi drogę tuż przy wjeździe do wsi, przyjąłam to za dobry omen. Według map geodezyjnych rejon Gniewowa zajmuje 147,4 ha. Sama wieś niewielka; budynki usytuowane po obu stronach drogi łączącej Starą Przysiekę Pierwszą z Wonieściem – wszystkich 13 numerów. Trzydziestodwuletni sołtys - Jacek Heliński zgodził się przedstawić walory swojej wsi, a ja przy okazji poznałam walory pana Jacka i jego rodziny. Ładna, sympatyczna blondynka krzątająca się po mieszkaniu w towarzystwie dwóch udanych chłopczyków to żona gospodarza. Pani Hanna jest pielęgniarką i pracuje zawodowo. Fakt, że pan Jacek zdecydował się zostać na wsi, nie jest dziełem przypadku, ale świadomym wyborem. Absolwent Technikum Hodowlanego w Nietążkowie, gospodarzy od 1997r. z niezłymi rezultatami. Przejętą schedę rodzinną, w postaci budynku mieszkalnego i niewielkiej działki, znacznie rozbudował. Na niespełna 3 – hektarowym gospodarstwie hoduje trzodę chlewną i sposobi się do założenia gospodarstwa agroturystycznego. Jest właśnie w trakcie załatwiania wniosku o dopłaty z ARiMR. Założył już hodowlę koni, która liczy obecnie 7 sztuk: 2 konie rasy konik polski, 5 pozostałych to konie wielkopolskie. W najbliższym czasie ma się ożrebić ulubienica pana Jacka, czteroletnia kasztanka Naira. W pracach pomagają praktykanci z Technikum Hodowli Koni w Nietążkowie. Zwierzęta są często zaprzęgane do dwóch bryczek będących na wyposażeniu gospodarstwa. W przeddzień mojej wizyty hodowca ukończył budowę sań i była generalna próba. Sanie w porządku, tylko śniegu mało. Z innych atrakcji, które już teraz mogłyby do zagrody pana Jacka przyciągnąć potencjalnych gości, to obfitość inwentarza w postaci dzikich kaczek, perlic, indyków, bażantów, kur ozdobnych rasy kochina oraz silk (precedens stanowią znoszone przez te ostatnie jajka w kolorze zielonym). Jest też paw, świnka wietnamska i stadko kóz, w tym dwa przeurocze maleństwa. W najbliższych planach gospodarz zakłada budowę woliery dla ptactwa. Amatorska hodowla psów to następne hobby pana Jacka. Olbrzymie bernardyny, owczarki niemieckie – długowłose czy mastino napoletano prezentowały się w swych kojcach dostojnie. Podziękowałam jednakże gospodarzowi za propozycję uwolnienia ich, żeby pozowały do zdjęcia. Moja odwaga okazała się być odwrotnie proporcjonalną do rozmiarów tych ślicznych stworzeń.

Gospodarz nie przestaje mnie zadziwiać. Bijąca od tego człowieka miłość do zwierząt i przyrody objawia się chociażby w tym, z jakim zapałem opowiada o najbliższej okolicy Gniewowa. 400 metrów za wsią, w kierunku Gryżyny jest rezerwat przyrody skupiający liczne gatunki ptactwa wodnego. Naprzeciw, po drugiej stronie jezdni niemalże – siedlisko bobrów. Małe stworki upodobały sobie rozległe, porośnięte torfowiska, gdzie człowiek zbytnio nie ingeruje, i poczynają tam sobie nader swobodnie. Widziałam zwalone przez nie sporych rozmiarów pnie brzoź. Latem, na obsianych rzepakami polach, widok posilających się łabędzi to normalka – twierdzi mój przewodnik. Pan Jacek nie poprzestaje na swojej zagrodzie. Już drugą kadencję pełni funkcję sołtysa. Pasję społecznikowską i zaufanie gniewowian przejął zapewne po mamie, która przez kilka kadencji była sołtysem wsi i radną.

Gniewowo liczy 46 mieszkańców. Przewagę stanowią ludzie w tzw. wieku produkcyjnym, 20 – 40 lat. Stosunkowo duża jest liczba dzieci w wieku szkolnym. Źródłem utrzymania

tutejszej ludności w przeważającej mierze są dość duże, zmechanizowane gospodarstwa rolne o średniej powierzchni 15 ha. Rolnicy hodują bydło, trzodę chlewną i jak wszędzie narzekają na skaczące (zwykle w dół) ceny skupu żywca. Wieś ma własną hydrofornię, nad którą pieczę sprawuje ZGKiM w Śmiglu. Ukończono już telefonizację wsi. Nadal jednak softysła pisma do telekomunikacji, bo co prawda nową linię telefoniczną z Wonieścia do Gniewowa pociągnięto ziemią, ale na terenie samej miejscowości stara nadal pozostaje na słupach, w niezbyt dobrym stanie technicznym. Gniewowo zabiega też w starostwie o poszerzenie drogi we wsi. Jej zakręt, w kierunku Wonieść – Gryżyna jest wąski i niebezpieczny, a natężenie ruchu wzrasta. Budowa drogi rozwiązałaby przy okazji problem zatoczki przy przystanku autobusowym, ponieważ obecnie autobus szkolny przystaje we wjeździe do prywatnej posesji. Autobus liniowy nie jeździ tutaj od jakichś 15 lat, ale dziś nie stanowi to już żadnego problemu. Samochodem szybciej i wygodniej wszędzie dojechać, a dostawę świeżego pieczywa zapewnia piekarnia pana Lipowicza z Wonieścia. Problemem, który obecnie najbardziej nurtuje miejscowych społeczników jest zagospodarowanie pewnej działki będącej własnością dawnego folwarku, a leżącej w samym sercu wsi i obecnie porastającej chaszczami. Założenia mieszkańców są ambitne. Gniewowianie planują budowę placu zabaw i boiska sportowego, a pozostałą część terenu zamierzają zagospodarować jako swego rodzaju park czy plac zieleni z zachowaniem niektórych drzew i krzewów już rosnących. Ma tam stanąć wigwam lub coś w rodzaju sporej ogrodowej altany. Wieś nie może jednak inwestować, nie będąc właścicielem tego terenu. Czyni się starania, aby agencja przekazała działkę wsi. Mieszkańcy pocieszają się, że sam burmistrz, który jest zainteresowany rozwojem turystycznym tutejszego rejonu, obiecał pomoc i wsparcie. Życzą powodzenia mieszkańcom Gniewowa, gdyż realizacja tych zamierzeń poprawi walory estetyczne wsi i zapewne znacznie ożywi życie towarzyskie tutejszej społeczności.